Nr. 293 We Lwowie Niedziela dnia 22 Października 1893. Rok XXVI.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct. — z przesyłką do domu dopłaca się 30 centów miesięcznie. Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie: Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, ... Hamburg: Karoly et Liebmann; w Paryżu: ...
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą ... wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologja 15 ct. od wiersza. Drobne ogłoszenia 1½ cent. od wyrazu. ... i sklepy po 2 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce nadesłane 20 ct. od wiersza.

Dręczenie żołnierzy.

Lwów 21. października.

Sprawa obchodzenia się z żołnierzami w czasie ich czynnej służby, znowu stanęła na porządku dziennym. Poruszono ją w izbie posłów austrjackiej rady państwa interpelacją. Kiedy i jak minister obrony krajowej jenerał broni hrabia Welsersheimb na interpelację odpowie, nie wiadomo. Powinniśmy się spodziewać, że odpowiedź w tym danym konkretnym wypadku będzie wystarczającą i wyczerpującą. Że izba się tą odpowiedzią zadowoli, to wśród stosunków panujących w parlamencie przedlitawskim, więcej niż pewne. Wątpliwem jest natomiast, czy odpowiedź ta załatwi samą sprawę, czy usunie zło, które bez sprzeczenia istnieje. Wątpić zaś o tem można dlatego, ponieważ sprawę poruszono już w ten sposób niejednokrotnie, a zawsze się okazało, że odpowiedź ministerstwa choć była dla większości słuchających, a choćby i niesłuchających go posłów wystarczającą, i choć ją przyjmowano do wiadomości — sprawy samej nie zmieniła. Czy nie ma na tę chorobę lekarstwa, czy katowanie i dręczenie żołnierzy jest rzeczą taką konieczną, że ich w żaden sposób usunąć nie można? Nie. Na to pytanie i najzagorzalszy zwolennik militaryzmu nie odważyłby się dzisiaj twierdzącej dać odpowiedzi, wszyscy przyznają, że należałoby nadużycia usunąć, chodzi jeno o sposób.

Przywykliśmy jesteśmy zapatrywać się na Niemcy, jako na wzór państwa militarnego, które często naśladujemy. Może się teraz nadarzy sposobność naśladowania w jednem, co zaiste godne będzie naśladowania. W izbie niższej sejmu bawarskiego poseł socjalno-demokratyczny pan Vollmar poruszył temat traktowania żołnierzy. Zdawać się wprawdzie mogło, że sprawy te zastrzeżone są wyłącznie parlamentowi rzeszy, ale Bawarja ma specjalne prawa, które nadają osobną armję bawarską z własnym zarządem i własnem kierownictwem, połączoną jeno węzłem jeneralnej inspekcji z resztą armji niemieckiej. Interpelacja posła Vollmara oparła się na rozporządzeniu bawarskiego ministra wojny, dotyczącem obchodzenia się z żołnierzami i zawierającem statystykę doszłych do urzędowej wiadomości znęcań się nad żołnierzami. Rozporządzenie to dostało się przez niedyskrecję do wiadomości pisma socjalistycznego, a stąd do wiadomości ogółu. Powiedziano w niem, że w przeciągu roku tylko a tyle oficerów i podoficerów skarano w drodze dyscyplinarnej i sądowej za znęcanie się nad żołnierzami. Minister wojny uznał autentyczność rozporządzenia i przyznał nadto w sposób najloyalniejszy, że wyższe władze wojskowe żywo się o to starają, by znęcania się nad żołnierzami ustały. I w wielu innych kierunkach oświadczenia ministra wojny były bardzo uprzejmie szczere. Uczynił jeno to, co z obowiązku swojego uczynić musiał, przestrzegając przed przesadą i domagając się, by czyniono różnicę między umyślnem dręczeniem żołnierzy a owemi wykroczeniami, które są wynikiem chwilowego rozdrażnienia.

Przyznać należy, że nie każdy szturchaniec, którym podoficer w czasie musztry darzy żołnierza jest zaraz znęcaniem się i dręczeniem. I to także jest prawdą, że armja, rekrutująca się z wszystkich warstw ludności, mieści w sobie żywioły nieokrzesane i nieforemne, które właśnie zachowaniem swojem prowokują surowsze z niemi obchodzenie się. Zgodni natomiast są wszyscy w tem, że owe dręczenia żołnierzy wynikłe z małostkowości usposobienia, które są dokładnie wskazane i niejako ujęte w system, zasługują na najsurowsze potępienie. Nie ma tylko zgody co do tego, jakie byłyby najlepsze środki do usunięcia owych nadużyć, które przecież w większej pojawiają się liczbie, aniżeli tego karność wymaga, albowiem i o tem pamiętać należy, że nie wszystkie nadużycia bywają przedmiotem sądowego dochodzenia i dostają się do wiadomości wyższych władz wojskowych.

Ministrowie wojny — prawie wszyscy — stoją na stanowisku, że żołnierze w prawie użalania się dostateczny mają środek przeciw nadużyciom, że mogą przy każdej sposobności sprowadzić na tem samem koniec położyć udręczeniom, a bawarski minister wojny posunął się nawet tak daleko, że zarzucił żołnierzom, obawiającym się wstąpić na tę drogę użalania się i skargi, tchórzostwo. Sądzimy, że ministrowie wojny idą trochę za daleko. Tylko profanom, niezbadanym w istotę rzeczy, można wytłumaczyć, że skarga zamierzony osiągnie cel, bez złych następstw dla skarżącego. Niemniej jednak w tem oświadczeniu bawarskiego ministra wojny mieści się środek do porozumienia się. Jeżeli z jednej strony utrzymują, że to dowód tchórzostwa, jeżeli żołnierze nie chcą obrać drogi skargi, to z drugiej strony powinni także przyznać, że niemniejszym dowodem tchórzostwa jest znęcanie się nad bezbronnym — a podwładny wojskowy jest często wobec przełożonego bezbronny. Deputowany Vollmar wskazał na to, że systematyczne znęcanie się nad żołnierzami powinno być uznane nietylko za karygodne, ale także za niegodne honoru, choćby podoficerskiego. Na tej drodze możnaby może wiele zyskać. Poczucie honoru jest w korpusie oficerskim bardzo rozwinięte, a każdy oficer nie chcąc popełnić czynu, niezgodnego z honorem wojskowym, musiałby unikać wszystkiego, co ten honor może naruszyć. Karność by na tem nie ucierpiała, bo surowość jest dopuszczalna i bez znęcania się i dręczenia.

Listy o Rusi halickiej.

VII. Napady na obskurantyzm i na lenistwo starszych partyj nie pozostały bez rezultatu. Młodorusini wzięli się szczerze do roboty. Rozpoczęli wydawać dla ludu *Bat'kiwszczynę*, która w pierwszych czasach nie różniła się niczem od *Druha* lub *Mołota*. *Bat'kiwszczyna* bierze w obronę interesy włościan, wyprowadza na światło dzienne nadużycia biurokracji, a nawet opuszcza grunt klerykalny.

Na jakiś czas spór między partjami zanika. Powstaje nowy organ *Diło*, który w swoim programie stawia obronę interesów narodu ruskiego bez względu na partje, powstają nowe czytelnie, odbywa się wreszcie pierwszy wiec ludowy, na który zbiera się około 200 włościan. Młodzież widząc, że i inteligencja zaczyna wcielać jej idee, chętnie przyłącza się do Młodorusinów, jako zgadzających się z nią w poglądach na kwestję językową i pracuje razem z nimi. Franko wstąpił nawet do redakcji *Diła*.

Ten stan rzeczy trwał jednakowoż niedługo. Partja Młodorusinów, rosnąca ciągle, pod wpływem nowych prądów, nie wytrwała na obranej drodze. Bez zwrócenia czyjejkolwiek uwagi zaczęła się ona zbliżać do klerykałów i lwowskiego metropolity. Widząc to, młodzież postanowiła utworzyć własną partję.

Trzecia partja utworzyła się rzeczywiście przed r. 1890. Na czele jej stanęli Iwan Franko i Pawlik, a pod ich dowództwem znalazła się prawie cała młodzież młodoruska. W pierwszym numerze swego organu *Narod* nowa partja, nazywająca się „rusko-ukraińska radykalna,“ oświadczyła, że za podstawę swej działalności inteligencji ruskiej uważa troskę przedewszystkiem o dobro ekonomicznego bytu włościaństwa ruskiego i robotników i o oświatę ich w duchu zachodnio-europejskiej nauki. Dzięki temu, że pośród radykałów znaleźli się wykształceni wszechstronnie i obznajomieni ze stanem rzeczy publicyści, rozpoczęła ona z powodzeniem propagować swoje idee tak wśród włościan, jak wśród inteligencji. Niezadługo okazała się potrzeba czasopisma gospodarczego dla włościan radykalnych i oto powstał *Chliborob*. Znaczenie radykałów ciągle wzrastało pomimo, iż musieli toczyć walkę z obu starszemi partjami. I Młodo- i Starorusini napadali na radykałów, obwiniając ich o nihilizm, odstępstwo od wiary, zdradę ideałów narodowych i t. d. Na radykałów posypały się donosy do władzy, skutkiem czego było kilka procesów przeciwko wodzom nowej partji. Ciągano ich po sądach, więziono, partji jednak zniszczyć nie zdołano. Szczególnie wzrosła na siłach ta partja w r. 1890 od czasu tak zwanej „ugody polsko-rusińskiej,“ zawartej przez niektórych młodoruskich posłów z konserwatywną większością w sejmie. Radykali gorąco zaprotestowali. W *Narodzie* pojawił się szereg artykułów, wykazujących całą szkodę, jaką ugoda przyniesie narodowi rusińskiemu. W obronie ugody stanęła *Prawda* — organ ultraukrainofilów, odznaczający się skrajną nietolerancją dla wszystkiego, co rosyjskie. W tej polemice zwyciężyli radykali, a wkrótce i inicjatorzy ugody doznali rozczarowania.

Program prezydenta ministrów Gioliti'ego.

Prezydent gabinetu włoskiego, Giolitti, wygłosił nareszcie w mieście Dronero mowę polityczną, która już dawno była zapowiedziana. W niej przedstawił obecny stan ekonomiczny i polityczny we Włoszech i rozwinął program polityki ekonomicznej dla przeprowadzenia zupełnej równowagi.

Na początku swej mowy zaznaczył, że Włochy skutkiem swego pochodzenia i swego politycznego i socjalnego ustroju, muszą trzymać się wolnomyślnej demokratycznej polityki. Co się tyczy polityki zagranicznej, rzekł Giolitti: „Nasza przez parlament i przez kraj uznana zewnętrzna polityka polega na przymierzach, których celem jest zapewnić pokój. Byliśmy skrupulatnie wierni tym przymierzom i takimi zawsze będziemy. Cenne dowody wzajemnej wierności, jakich nam dostarczają mocarstwa zaprzyjaźnione i sprzymierzone, są wymownem świadectwem uczuć, jakie dla nas mają“.

„Stosunki polityczne z zagranicą pozwalają nam przeto siły nasze poświęcić załatwieniu naszych wewnętrznych kłopotów. Włochy przechodzą obecnie okres ekonomicznej depresji, która dla wszystkich warstw społecznych jednakowo jest bolesną.

Główną przyczyną tej depresji była zła polityka finansowa, która podjęła się wydatków, przewyższających znacznie nasze dochody — i w znacznej części wcale nieproduktywnych zwłaszcza, że je pokrywano olbrzymiemi pożyczkami zaciągniętemi za granicą.

Co się tyczy gospodarki finansowej — naturę jej przedstawiają daty statystyczne, według których od roku gospodarskiego 1884/5 do roku 1892/3 niedobór zmniejszył się z 250 mil. na 14 mil. Równocześnie zmniejszyły się wydatki na koleje do 29 mil. Mimo tak znacznego zniżenia się niedoboru, położenie nie jest wcale różowem. Do dawnych kłopotów przybył nowy, prawie nieprzewidywany, t. j. znaczne podwyższenie się ażia od złota.

Nad tą sprawą rozwodził się Giolitti obszernie i wyjaśniał przyczyny obecnych kłopotów, których źródło tkwi nie w wadliwości budżetu, lecz w stosunkach monetarnych.

Kiedy nasz budżet wykazywał wielkie niedobory, wówczas zaciągano pożyczki za granicami państwa i w ten sposób zdobywano potrzebne środki na zaspokojenie zobowiązań. — Otóż teraz, kiedy budżet jest uregulowany, czyż byłoby logicznem zaciągać dalej pożyczki za granicą? Takie postępowanie oddalałoby nas coraz więcej od celu, t. j. od finansowej niezależności wobec zagranicy, a ta niezależność jest nieodzownie potrzebna dla uzupełnienia niezależności politycznej. Tę osiągniemy, gdy większa część tytułów dłużnych, za granicami lokowanych, wróci do kraju. To już się rozpoczęło i w tem tkwi jedna z przyczyn podniesienia się ażja od złota.“

Jednym ze środków, mających doprowadzić do celu pożądanego, jest — według Giolitti'ego — zaprowadzenie opłaty cła przywozowego w monecie złotej.

Dla przywrócenia corychlejszego równowagi budżetowej zaś podaje Giolitti jako jedyny środek powiększenie dochodów skarbowych — mianowicie przez reformę podatku spadkowego i przez zaprowadzenie podatku progresywnego od czystego dochodu powyżej 5.000 franków.

Obydwa źródła dochodu wskazane są przez wzgląd na słuszność i sprawiedliwość społeczną i konieczne dla skarbu państwa. Te dwa źródła, gdy będą zreformowane — oraz inne pomniejsze, również projektowane, dostarczą skarbowi rocznie o 40 milj. fr. więcej dochodu.

W dalszym toku swej mowy rozwijał Giolitti swoje projekty reform na innych polach życia politycznego i administracyjnego i zakończył toastem na cześć króla i królowej.

Zgromadzeni goście na biesiadzie przerywali tę mowę oklaskami, jednak dzienniki włoskie przyjęły ją chłodno — a po części nawet nieprzychylnie.

Sprawy parlamentarne.

(Rezolucja Koła polskiego).

Rezolucja Koła polskiego zasługuje na szczególniejszą uwagę z powodu położonego w niej nacisku na „zasady i interesa autonomiczne.“ Pozornie jest to mniej zrozumiałem ze względu na okoliczność, iż w danym razie chodzi o zmianę ustawy, obowiązującej jednakowo wszystkie królestwa i kraje Austrji. Nacisk ten położony na autonomję, nabiera jednak niezmiernego znaczenia, jeśli można dać wiarę doniesieniom, które z posiedzenia Koła, poświęconego sprawie reformy wyborczej, mimo uchwały Koła, zachowania przebiegu rozprawy w tajemnicy, przynoszą ułamkowe senzacyjne wiadomości, między temi najbardziej senzacyjną, iż na pamiętnem posiedzeniu Koła polskiego z dnia 16. b. m. omawianą była sprawa wydzielenia Galicji z Przedlitawji i że odnośny wniosek został ewentualnie przyjęty. Tym sposobem, jeśli to prawda, stanęłoby Koło polskie na stanowisku rezolucji Sejmu galicyjskiego z r. 1868, a cała polityka Koła weszłaby na zupełnie inne tory. Dla Austrji oznaczałoby to radykalną zmianę stosunków ustrojowych państwa w ogóle. Z tego widać atoli, w jak stanowczej znajduje się Koło polskie opozycji przeciwko powszechnemu głosowaniu, jeśli to tak zachowawcze Koło zdecydowało się na krok jak najbardziej stanowczy.

Z Wiednia piszą do do *Czasu*:

Jakkolwiek przebieg dyskusji w Kole polskiem nad sprawą reformy wyborczej jest jeszcze osłonięty tajemnicą co do pojedynczych punktów obrad, to jednak wolno zaznaczyć charakter jej ogólny. Otóż śmiało rzec można, że Koło oddawna nie miało w swem łonie dyskusji tak zasadniczej, gruntownej, świetnej, a zarazem dawne dyskusja nie czyniła tak podniosłego wrażenia jednomyślnością, z jaką wszystkie odcienia w Kole podporządkowały się pod jeden narodowy punkt widzenia. Mowa p. Jana Stadnickiego wywarła głębokie wrażenie; z lewicy również znakomite były wywody p. Rutowskiego.

Że inicjatorem reformy wyborczej jest p. Steinbach, nie wątpi nikt, odkąd w rozmowie z jednym z najwybitniejszych członków Koła polskiego minister skarbu bardzo stanowczo zaznaczył osobistą swą solidarność z projektem. Zresztą przebieg wczorajszego posiedzenia komisji budżetowej, ów zapał, z jakim wszystkie stronnictwa zwalczały p. Steinbacha na punkcie soli bydlęcej, wszystko to jest następstwem powszechnego przekonania, iż minister skarbu pozostaje w ścisłym związku z „reformą.“ Co do pogłosek o częściowem przesileniu gabinetu, w szczególności co do dymisji p. Zaleskiego, zapewnić mogę, iż minister dla Galicji dotąd prośby o dymisję wcale nie wnosił.

(Przesilenie prezydjalne).

Z Wiednia donoszą: Chlumetsky, zadowolony, powrócił z Budapesztu. Zapowiedział on cesarzowi, że złoży urząd prezydenta; cesarz jednak miał zażegnać prezydjalne przesilenie. Głoszą tu, że cesarz miał żartobliwie powiedzieć Chlumetsky'emu: „Róbcie, co chcecie, pozwólcie tylko Taaffe'mu pozostać na jego urzędzie.“

(Głosy prasy.)

Fremdenblatt wyraża swe zadowolenie z powodu, że kluby oświadczyły się przeciw projektowi reformy wyborczej, przyczem podnosi, że najbardziej stanowczą i treściwą jest rezolucja Koła polskiego, jakkolwiek pod względem formy najostrzej brzmi rezolucja lewicy. Wywody swe kończy cytowany organ uwagą, że porozumienie między rządem i partjami, co do tego, co dalej ma nastąpić, jest konieczne. „Na wulkanach tańczono już nieraz, osiadać na nich nikt jeszcze nie próbował.“

N. fr. Presse pisze: „Wszystko zdaje się wskazywać na to, że hrabia Taaffe nie łączy losów swego gabinetu z losami przedłożenia o reformie wyborczej. Głównym punktem tegorocznej sesji jest nie reforma wyborcza, jeno ustawy wyjątkowe. Jeśli one nie przejdą, parlament zostanie niechybnie rozwiązany.

Wiener Tagblatt Szepsa podaje charakterystykę rezolucyj klubowych. Co do Koła polskiego, podnosi on, iż panuje w niem wzburzenie głównie z powodu lekceważącego zachowania się hr. Taaffego wobec Jaworskiego, z którym prezydent ministrów jeszcze pół godziny przed posiedzeniem mówił, nie wspominając nic o projektowanej reformie. W uchwałach trzech stronnictw zachodzi chyba ta różnica, że Polacy powiedzieli: „Nie zgadzamy się!“; konserwatyści: „Te nie do przyjęcia!“; lewica wreszcie: „To oburzające!“. — Niespodzianie połączyła wrogie stronnictwa zgoda, ale nie na korzyść ministerstwa.

(Reforma wyborcza a przemysłowcy.)

Wiedeński klub przemysłowców wziął pod swe obrady dn. 18. bm. sprawę reformy wyborczej. Projekt rządu poddany został surowej krytyce. Klub uchwalił:

1. Przedłożenie rządu o rofermie wyborczej jest nie do przyjęcia.

2. Klub oświadcza się za rozszerzeniem prawa wyborczego, jednakże

3. w żadnym razie kosztem przemysłu, mieszczaństwa i niemieckości.

(Hr. Taaffe unikatem).

Prezydent ministrów hr. Taaffe — pisze *Deutsche Zeitung* z łatwo zrozumiałą zgryźliwością — bywał w wielu razach istotnym unikatem. Obecnie pono powtórzyć się gotowo toż samo: Jeśli mianowicie cesarz zezwoli na rozwiązanie parlamentu, to — pomijając ks. Bismarcka — hr. Taaffe będzie jedynym mężem stanu całego bieżącego stulecia, który w czasie swego jednego premierostwa dwukrotnie rozwiązał parlament. Przynajmniej w mocarstwach europejskich nie zdarzyło się to w 19. wieku ani razu. Lecz hr. Taaffe jest sztukmistrzem, któremu wszystko się udaje...

---

27)

USTĘP z „GITA-GOVINDY.“

NOWELA

PRZEZ

IZYDORA KUNCEWICZA.

[Ciąg dalszy.]

To mówiąc, Damuś wstał, podszedł do umieszczonej w rogu saloniku statuetki Lakszmy, pocisnął sprężynę i wydobył ze znajdującej się tam skrytki mały, ciemny, siatką ze srebrnego drutu powleczony flakonik.

— Oto jest!... Małej tylko dozy potrzeba, ażeby zginąć bez ratunku... W kilka sekund po zażyciu, usypia się, jakby po silnej dawce opjum, śród rozkosznych widziadeł. Atoli stan ów trwa krótko... Widziane obrazy zasnuwają się szybko mgłą, świadomość znika, oddech ustaje i... dusza ulatuje do nirwany...

Małgorzata słuchała uważnie, blada i jakby pomięszana.

— I nie czuje się żadnego bolu? — zapytała.

— Żadnego. Poprostu, usypia się i nie budzi więcej.

Wściekły byłem na Damusia za jego gadulstwo! Powinien był widzieć przecież, jak to wszystko denerwowało Małgorzatę!...

Chcąc mu dać czas do zorjentowania się w sytuacji, a zarazem chcąc zmienić przedmiot rozmowy, odezwałem się zatem głośno i tonem zupełnie niedbałym:

— A propos trucizny!... Czy wiecie państwo, że baronowa Kamila wyjechała wczoraj z powrotem do męża? Czekał podobno na nią w Monte Carlo i jak wieść niesie, zgrał się przy tej sposobności do ostatniego szeląga.

Na moje słowa, Małgorzata poruszyła się żywo.

— Tak? Baronowa wyjechała? Czyż wyrzekła się już swojej... miłości?

— Widocznie... Prawdopodobnie ów eksperyment z zapałkami przywiódł jej zmysły do równowagi...

— A ja sądzę — zauważyła Małgorzata po chwili namysłu — że ona nie miała nawet nigdy rzeczywistego zamiaru samobójstwa!

— Z czegożto pani wnosisz?

— Bo inaczej byłaby swój zamiar koniecznie doprowadziła do skutku. Wierzę, iż kto chce umrzeć, ten umrzeć potrafi...

I nagle, jakby nie przerywając wątku swych myśli, zaczęła nanowo mówić o Indjach!..

Powróciłem do domu w szkaradnym humorze.

Nie ulega żadnej kwestji, że Małgorzata jest chorą, jednakowoż ta jej indyjska gorączka, nie podoba mi się wcale! Jest w tem coś niezwykłego i dziwnego, czego nie rozumiem, co mnie jednak przeraża...

Nie chcę się nawet zastanawiać nad tem głębiej, ażeby się jeszcze bardziej nie dręczyć, kto wie, może najzupełniej niepotrzebnie!..

16. września.

A zatem wyjeżdżają stanowczo!

Pojutrze, wieczornym pociągiem udają się do Tryjestu, a stamtąd najbliższym parowcem do Bombayu...

Gdy pomyślę o tem, że znowu sam pozostanę, z mojemi starokawalerskiemi medytacjami i żółcią, robi mi się bardzo smutnie, ale trudno!... Do Indyj za Harciewiczami nie pojadę... to dla mnie za daleko, zresztą, to nie byłoby już nawet dowodem przyjaźni, ale kolosalną, najzwyklejszą śmiesznością z mojej strony!...

Zanim wyjadą, staram się korzystać z pozostającego czasu... Wczoraj i dziś, ciągle byłem z nimi. Małgorzatę znalazłem już wczoraj mniej zdenerwowaną jak onegdaj, dzisiaj zaś, chociaż była posępna i małomowna, to jednak zdaje mi się, że już kompletnie odzyskała spokój.

Dziś popołudniu zrobiliśmy wycieczkę powozem za miasto. Ja postawiłem wniosek, pogoda zaś była tak prześliczna, że Małgorzata chętnie się zgodziła. Chcąc swobodnej użyć przejażdżki, wybraliśmy okolicę najmniej uczęszczaną, ale lesistą i malowniczą. Droga wiła się wśród wzgórzy i dolin, pokrytych naprzemian to drzewami, to żółtą ściernią zebranego zboża. Rzadko spotykaliśmy na tej drodze przechodniów, a jeszcze rzadziej nędzne furmanki, wlekące się leniwie po piaszczystym gruncie. Patrząc na tę pustkę i odludzie, zapominało się prawie o tem, że się jest w pobliżu, o kilka kilometrów zaledwie od wielkiego miasta! Właśnie uczyniłem taką uwagę, gdy wjechaliśmy w bór gęsty, szpilkowy, sterczący na kształt wysokiego muru po obu stronach drogi. Od ciemnej zieleni jodeł i sosen, odbijały jakby plamy jaśniejsze, liście młodych dębczaków, wychylających się ciekawie z gęstwiny. W powietrzu czuć było zapach żywicy, a lekki wietrzyk przynosił z głębi boru stłumiony odgłos siekiery, rąbiącej drzewo. Zresztą cicho było zupełnie.

Rozmawialiśmy wesoło, gdy nagle na skręcie drogi, tuż przed samotnie stojącą zagrodą, stangret gwałtownie ściągnął lejce i wstrzymał konie.

Wyjrzeliśmy, aby się przekonać, co się stało i spostrzegliśmy czteroletnią może dziewczynkę, jasnowłosą i umurdzaną rzetelnie, siedzącą w piasku na środku drogi. Zobaczywszy niespodziewanie łby końskie nad sobą, jakby skamieniała z przestrachu i zamiast uciekać, skrzywiła się tylko i zaczęła kwilić półgłosem.

— A pójdziesz ty stamtąd, pędraku! — krzyknął stangret — czy chcesz, aby cię konie roztratowały?

Dziewczynka nie ruszyła się, tylko płakać poczęła głośniej.

— Jak można zostawiać dziecko tak zupełnie bez nadzoru! — rzekła Małgorzata — przecież w chacie musi być ktoś ze starszych?... Józefie! zawołajcie, może kto wyjdzie...

Rzeczywiście, na wołanie stangreta, wysunął się z chaty barczysty i osmolony chłop, patrzący na nas z podełba. Gdy jednak zrozumiał, o co idzie, rzucił się na drogę, pochwycił dziecko i uniósł na bok, wymyślając.

— A skaranie boskie, pokrako jakaś! Znowu łazisz, gdzie cię nie potrzeba?! Nie mogłabyś-to kołkiem na przyzbie siedzieć?!...

— Nie gniewajcie się na dziecko — wdała się Małgorzata — ono przecież nie ma rozumu i nie wie, co wolno, a co nie wolno... Raczej powinnibyście go lepiej pilnować, ażeby kiedy nie stało się nieszczęście.

— A kto go tam ma pilnować, proszę łaski pani — odparł chłop, drapiąc się w głowę. — Ja, całą noc i większą połowę dnia w lesie, więc jak wrócę do chaty, to i zaraz legnę spać. Baba znów i starsze dzieci, na zarobku! Nie ma komu pilnować!

— Więc macie jeszcze więcej dzieci?

— A jest, dziękować Bogu, ośmioro, a teraz na dziewiąte się patrzy.

Zdumiony, zapytałem:

— A cóż im jeść dajecie? Nie wyglądacie na zamożnego...

— Gdziebym tam był zamożny!... Ot, drwal jestem, robię koło sągów i pilnuję ich przed złodziejami. Za to, siedzę w tej chacie i mam zagon pola, do użytku. Ale z dziećmi to tak, da Bóg dzieci, daje i na dzieci. Zawsze się znajdzie czemś gębę zatkać biedactwu, a jak nie, to pójdzie między ludzie i tak się pożywi...

Damuś wzruszony sięgnął do portmonetki, a Małgorzata skinęła na drwala, aby się zbliżył.

— Pokażcie mi to dziecko.. Wcale ładna dziewczynka! No pójdź, mała, do mnie, dostaniesz cukierka.

Mała, bojaźliwa i nieufna, dopiero po długiem wahaniu pozwoliła się wziąć na ręce.

Małgorzata ofiarowała jej swoją bombonierkę, a gładząc rozburzoną, jak len jasną główkę, przemówiła pieszczotliwie:

— Smakują ci cukierki, maleńka?... To mnie cieszy... Jakże się ty nazywasz?... Powiesz mi, prawda? No jak?...

Ale dzieciak ani myślał odpowiadać. Dorwawszy się łakoci, pakował je chciwie do ust i połykał szybko, zapewne w obawie, aby mu ich nie odebrano.

Drwal zatem sam pospieszył z objaśnieniem:

— Jej proszę łaski pani, Małgorzata na imię, ale wołamy na nią: Małgoś!

— Słyszysz? — zwróciła się Małgorzata do Damusia. — Moja imienniczka! powinniśmy, zanim wyjedziemy, uczynić coś dla tego dziecka...

— Tak, bezwątpienia... Dziś jeszcze o tem pomyślę...

W tej chwili rozległ się tentent kopyt i na skręcie drogi ukazał się Karwicki, konno, powracający widocznie do miasta z dłuższego spaceru.

Na jego widok, Małgorzata szybko oddała drwalowi dziecko, a równocześnie policzki jej pokryły się cieniem i pomięszaniem, jak gdyby zawstydziła się nagle, że to dziecko, takie umurdzane i obdarte, przed chwilą trzymała na kolanach i gładziła po główce..

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

Z prowincji.

Sambor w październiku. (*Wieczorek Ujejskiego*). Ruchliwe tutejsze Towarzystwo muzyczne urządziło na dniu 14. bm. ku uczczeniu jubileuszu autora „Skarg Jeremiego" uroczysty wieczorek, w którym wzięły udział wybitne siły towarzystwa.

Wieczorek rozpoczął wstępnem słowem, z wielkiem uczuciem wypowiedzianem, profesor dr. Szcz., w którem podał krótki obraz działalności jubilata i jego mozolny współudział w sprawach polskiego narodu. Następnie nastąpiły chóry męzkie, które pod dzielnem kierownictwem prof. Wł. Budz. znakomicie odśpiewały: Studzińskiego: „Taniec szkieletów", Moniuszki: „Znaszli ten kraj?" i na ostatek „Chorał", który publiczność stojąc wysłuchała.

Część solową objęli: Pani Pet, odśpiewaniem 2 pieśni: Niewiadomskiego: „Ja ciebie kocham" i Kratzera: „Skrzypki swaty", p. Chorzeszewski odśpiewaniem Moniuszki „Czaty" i arii z „Strasznego dworu". Jak zostały te utwory wykonane, świadczyły huczne oklaski, które zmusiły oboje amatorów do odśpiewania nadprogramowych pieśni.

Część deklamacyjną objął p. Krot., który wygłosił „Terkotkę" i „Zakochaną" przy akompaniamencie fortepianu, tudzież „Po słobie", za co zasłużone oklaski zbierał.

Resztę programu wypełniły: Noskowskiego: „Mazury" na fortepian na 4 ręce (pni Sh. i p. Ł.), tudzież kwartet smyczkowy Moniuszki: „Polonez" z „Hrabiny" (pp.: Sh., Krot., Budz. i Str.) odegrany, tak ślicznie i z takiem uczuciem, że musiano go powtarzać.

Publiczność, licznie zgromadzona, z całą przyjemnością wysłuchała tego programu, unosząc ze sobą najmilsze wspomnienie z wieczoru.

Żałować tylko należy, że i szereg publiczności nie miał wstępu na tę uroczystość, gdyż wstęp mieli tylko członkowie kasyna, T-warzystwa muzycznego i uczniowie szkolni.

Ale w każdym razie należy się wydziałowi towarzystwa muz. serdeczne podziękowanie za tak mile spędzony wieczór.

Kęty 16 października. (*Uroczystość narodowa*). Dnia, jako w 76. rocznicę zgonu naczelnika narodu Tadeusza Kościuszki, odprawił uroczyste nabożeństwo żałobne w tutejszym klasztorze OO. Reformatów, zawsze do usług narodowych skory emerytowany proboszcz i radny miasta ksiądz Marceli Krzeczowski.

Przed wielkim ołtarzem na armatkach po konfederatach barskich, ustawiono wśród egzotycznych kwiatów wspaniały katafalk, po nad którym w morzu światła jaśniały herby Polski, Litwy i Rusi. Na katafalku spoczywała trumna, czerwonym adamaszkiem obita, z krakuską i pałaszem na krzyż złożonemi, a przed katafalkiem na tle kos i lanc ułańskich z chorągiewkami w barwach narodowych, karabinów i pałaszy, w kształcie wachlarza ułożonych, wznosił się biust Kościuszki, obok którego na słupach z urn bronzowych gorzały płomienie kolorowe. W koło katafalku ustawiła się ochotnicza straż pożarna w galowych mundurach i cechy ze światłem i swemi sztandarami.

Świątynię zapełniła licznie zgromadzona publiczność miejscowa i z sąsiednich gmin, tudzież szkoła rolnicza kobiernicka z dyrektorem na czele. Miejscowy zacny ksiądz wikary, Marcin Krzesica, wygłosił przedziwną patrjotyczną mowę, w której podniósł zasługi Kościuszki, zachęcał do gorliwej pracy nad ludem, a zaznaczywszy, że droga do ludu wiedzie przez kościół, zachęcał do podniesienia [illegible] potrzebie synów, [illegible] ojczyzny. Mowa ta czcigodnego kapłana wywarła silne wrażenie na słuchaczach i wywołała powszechne rozrzewnienie.

Po nabożeństwie odśpiewał chór mieszany amatorek i amatorów „Chorał" Ujejskiego, który na pamiątkę tego nabożeństwa rozdano w 100 egzemplarzach między zgromadzonych, wreszcie p. [illegible] Chrzanowska z panną Anną Krzyształforską w towarzystwie druhów „Sokołów", zebrały na pomnik Tadeusza Kościuszki 34 zł., które złożono na ręce skarbnika Towarzystwa imienia Tadeusza Kościuszki, p. Eustachego Śmiałowskiego w Krakowie.

Urządzeniem nabożeństwa za inicjatywą tutejszego sekretarza magistratualnego, jako członka krakowskiego towarzystwa imienia Tadeusza Kościuszki, zajął się komitet obywatelski.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 22 października

Teatr hr. Skarbka: O godz. 3 popoł.: „Lilla Weneda", tragedja w 5 aktach Juljusza Słowackiego. Wieczór o godz. 7.: „Ptasznik z Tyrolu", operetka w 3 aktach M. Westa i W. Helda, muzyka K. Zellera, przekład C. Danielewskiego.

Wiadomości osobiste. Ks. arcybiskup Stablewski wyjechał z Krakowa. — Hr. Uexkulle, nowo mianowany komendantem korpusu krakowskim, objmie urzędowanie w d. 24. bm. — Edward Lubowski, komedjopisarz, przybył do Krakowa. — P. Kazimierz Zalewski, komedjopisarz, redaktor *Wieku*, przybył do Krakowa. — Wiceprezydent namiestnictwa, Jan Lidl, powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

Z życia towarzyskiego. W prywatnej kaplicy księcia kardynała Dunajewskiego w d. 28. bm. pobłogosławiony będzie ślub panny Olgi Heyderer, córki prof. dr. Kasparka, z dr. Witoldem Obwalibogowskim.

W niedzielę d. 29. bm. o godz. 12. w południe odbędzie się w Magdalówce, w Tarnopolskiem, ślub p. Ottomara Baborskiego, rotmistrza dragonów w Tarnopolu, z panną Marją Fedorowiczówną, córką śp. Alojzego Fedorowicza, właściciela dóbr Magdalówka i Żerebki, oraz Julji ze Stopczyńskich Fedorowiczowej.

Nekrologja. Roman Sworzeniowski, nauczyciel szkół miejskich, naczelnik „Sokoła" podgórskiego, zmarł w Krakowie w 30 roku życia. — Prof. Deutsch, redaktor *Pester Lloyda*, zmarł na cholerę w Budapeszcie.

Kalendarz. Niedziela (22.): Korduli P. Wschód słońca o godzinie 6. minut 35, zachód o godzinie 4 minut 51.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie i kozły (rogacze), zające, lisy, jarząbki, cietrzewie i głuszce koguty, słomki, przepiórki, dzikie gołębie, drople, pardwy, bażanty, kuropatwy, ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Kalend. rybacki. W październiku nie wolno łowić łososi i pstrągów, tudzież raków samca i samicy. Złowione ryby muszą mieć przepisaną miarę. Dla sportu wędkowego pora jeszcze bardzo dobra.

Kornel Ujejski wyjechał w piątek po południu pociągiem czerniowieckim z powrotem do Strzelisk. Aby uchylić się od owacyj, jakie mu na pożegnanie na dworcu kolejowym przygotowano, kazał powiedzieć, że dopiero w sobotę miasto nasze opuści. Na dworzec odprowadziła go rodzina starszego syna Jego Kordjana; na pożegnanie przybył p. Platon Kostecki, tudzież prof. Amborski.

Wszystkie adresy, albumy itp. dary ofiarował Ujejski tutejszemu Muzeum miejskiemu. Tam też oddana została bardzo udatna kompozycja z wosku, liści, kamieni i fotografji Ujejskiego, dzieło pracy pań z Nadwórny.

Dla prawników. W obrębie galicyjskiej krajowej dyrekcji skarbu mają obecnie wszyscy praktykanci adjuta, a jeszcze więcej miejsc jest wolnych. Wiadomo, że w roku 1894 przybywają się dwie prokuratorje powiatowe, w Jarosławiu i Wadowicach, a nadto przy podatkach stałych nastąpiło podwyższenie o 20 konceptowych. Dowiadujemy się, że obecnie każdy, kto z przepisanym egzaminem wstąpi na praktykę, otrzymuje natychmiast adjutum. Dyrekcja przyjmuje jednak także już z drugim egzaminem, a ci wszyscy otrzymają adjutum po złożeniu trzeciego egzaminu państwowego.

Otwierają się więc widoki dla prawników, którzy w dzisiejszych czasach ciężkich ze sposobności tej korzystać powinni.

Dobry to zajączek, o którym dziś pragniemy pomówić słów kilka. Wyrobił sobie w świecie znaną reputację, uznanie, sympatję, a choć czasami nieje domów doje, [illegible] jednak, bo [illegible], a który [illegible] dowcip w ciągu [illegible] roku tak ożywił, że [illegible] szczerze [illegible] całe [illegible] życie jakiekolwiek nie było [illegible].

Lecz dość zagadki. O *Śmigusie* mowa. Spragnionym humoru i dowcipu rzucił on znów obfitą strawę w swym kalendarzu na r. 1894, zdobiącym od dwóch tygodni witryny księgarń i niejeden już biurko w zaciszu domowem.

Śmigusowi między innemi i ta zasługa przypada w udziale, że podniósł w nas poziom wydawnictw kalendarzowych. Przestały one być dzisiejszemi [illegible] kalendarzami [illegible], a stały się antologiami, które, jak to np. *Śmigus*, [illegible] i sympatji, jaką cieszy się nietylko w szerokich kołach *Śmigusa*.

Do osób *Śmigusa* należy także wykwintna szata zewnętrzna. Nie zapomniał on jej przywdziać także w nowym swym kalendarzu. Obok gustownej okładki, [illegible] mnóstwo ilustracji, jakby na świad [illegible] pomieszczone wewnątrz, jakby [illegible] Brunona Tepy i J. Kruszewskiego, którym [illegible] *Śmigusa*.

Dział literacki, zredagowany bardzo zręcznie, daje czytelnikowi obfity i miły materjał do zaprzątnięcia umysłu w wolnych chwilach, przeznaczonych dla rozrywki. Kalendarz rozpoczyna się aż dwoma powitaniami; jednem, przeznaczonem dla wystawy, drugiem — dla Nowego roku. Sienkiewiczowski „Organista z Ponikły" i Rodziewiczównej „Pro memoria" przewodzą nowelom, w których rzędzie spotykamy utwory Sudermann'a, Rossowskiego, St. Pepłowskiego, W. Marrené, Abgar Sołtana, J. Blizińskiego i H. Piątkowskiego. Poezja rozsypała na kartach kalendarza niemniej obfite kwiecie w utworach St. Rossowskiego, M. Rodocia, Desperata, Przyjaciela, Wł. Stebelskiego, Cz. Jankowskiego, D'or'a i Chochlika. Nie brak także muzyki, reprezentowanej w skocznym galopie Barańskiego: „Już go mam!".

Słowem — „mein Liebchen, was willst du noch mehr?"

Chyba jeszcze tylko to dodamy, że dział informacyjny jest nader sumiennie i wyczerpująco zestawiony z uwzględnieniem tak Lwowa, jak i prowincji. Oprócz planów teatru letniego i zimowego, znajdujemy w kalendarzu *Śmigusa* wyborną mapę sieci kolei galicyjskich, oraz plan wystawy krajowej.

Z armji. Do obrony krajowej przeniesieni zostali porucznicy Franc. Kralicsek z 77 pp., Karol Schubert z 56 pp. i Karol Rosenkranz z 57 pp. Kapelanami wojskowymi w rezerwie zostali Ludwik Konopnicky w Czernichowie i Józef Kondelewicz w Kolbuszowej. Do rezerwy przeniesiony podporucznik Ernest Stuchly z 13 pp. (w Podhajcach). Dłuższy urlop otrzymali: kapitan 45 pp. Karol Ehrenhofer i Wład. Ryznerski z 58 pp. Pozwolono złożyć stopień oficerski podpor. Gotliebowi Hora.

Przeniesienie. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła oficjała pocztowego Oresta Mechowicza ze Lwowa do Podwołoczysk.

Moralność podatkowa. *Gazeta urzędowa* donosi: W piątek otrzymał wiceprezydent krajowej dyrekcji skarbu dr. Witold Korytowski list pieniężny pod osobistym adresem. Wewnątrz była kwota 750 zł. z następującem pismem: „Kwotę 750 zł. o którą skarb państwa pokrzywdzono, przesyłam JW. Panu z prośbą o zwrócenie jej kasie państwa." Podpisano N. N.

Uwolnienie od podatków. Wydział krajowy uchwalił uwolnić Towarzystwo tkackie w Kossowie od wszelkich dodatków od podatków na czas od 1. lipca 1893 do 30. czerwca 1903.

Mieszkańcy ulicy Kopernika błagają urząd budowniczy o zlitowanie się nad ich nieszczęsną dolą, gdy z powodu nieprawidłowo prowadzonych budowli i restauracji domów nie mogąc używać chodnika, muszą iść środkiem ulicy i brnąć po kostki w błocie. Jeden z budowniczych zawalił pół ulicy cegłami, drugi *vis-à-vis* rozpoczął walenie domu. Należałoby przecież umożliwić publiczności jakiś bezpieczny przechód, tembardziej, że ulica Kopernika jest w tem miejscu wąska, a ruch na niej bardzo ożywiony.

Zapytujemy przy tej sposobności, dla czego urząd budowniczy nie pilnuje, ażeby obok budujących się kamienic kładzione były porządne prowizoryczne chodniki z desek. Obok galicyjskiej kasy oszczędności już drugi rok budują hotel, a pomimo kilkakrotnych zażaleń nie zmuszono właściciela do ułożenia porządnego chodnika. Leży tam wprawdzie kilka desek, ale te nie są chyba chodnikiem, lecz pułapką, gdyż między niezbitemi nawet deskami są dziury, jakby na to zrobione, aby ktoś nogę złamał.

Jubileusz Jeremiego. Wydział Towarz. „Czytelni kolejowej" we Lwowie urządza w niedzielę d. 22. bm. wieczorek muzykalno deklamacyjny ku uczczeniu jubileuszu Kornela Ujejskiego w sali szkoły kolejowej.

Nowa stacja telegraficzna. W Łobzowie, powiecie krakowskim, otwartą została d. 19. bm. dla powszechnego użytku stacja telegrafu, połączona z urzędem pocztowym z ograniczoną służbą dzienną.

Brutalność teutońska. Pismo humorystyczne *Fliegende Blätter*, umieściło w nr. 2515 z 8. października humoreskę, którą podajemy w całej osnowie. *Aus dem Försterhause. „Wir haben verschiedene Rassen von Wilddieben! E. g. ungarische, polnische, elsässer Rassen u. s. w. An was erkennen Sie nun diese verschiedenen Arten. Herr Adjunkt?" — „Am.. am Dialekt, Herr Forstmeister."*

Humoreskę tę podajemy bez żadnych komentarzy pod pręgierz opinji publicznej — gdyż wszelkie wyjaśnienia są tutaj zbyteczne — każdy po przeczytaniu przyjdzie do przekonania, jak wysoce obrażone są tutaj uczucia i narodowość Polaków, Węgrów i Alzatczyków.

Cholera. Gazeta urzędowa donosi: Dnia 20 października zachorowały na cholerę:

W powiecie bohorodczańskim: W Bohorodczanach jedna osoba.

W powiecie nadwórniańskim: W Nadwórnie dwie osoby, Mikuliczynie i Delatynie po jednej osobie.

W powiecie sanockim: W Rymanowie jedna osoba.

W powiecie stanisławowskim: W Uzinie cztery osoby w Zagwoździu i Pacykowie po jednej osobie.

Wyzdrowiały: w powiecie kałuskim: w Humenowie 1 osoba, w powiecie stanisławowskim: w Uzinie 1 osoba, w Pacykowie 3 osoby.

Zmarły: w powiecie bohorodczańskim: w Bohorodczanach 1 osoba, w powiecie nadwórniańskim: w Nadwórnie i Wołosowie po 1 osobie, w powiecie sanockim: w Długiem 1 osoba, w powiecie stanisławowskim: w Uzinie 2 osoby, Pacykowie i Stanisławowie po 1 osobie.

Podejrzany o cholerę wypadek zdarzyły się w Siemuszowej (w pow. sanockim).

Ogółem pozostało w dniu 19. bm. w leczeniu chorych 50, przybyło w d. 20 bm. osób 12, ubyło osób 14, pozostaje zatem w leczeniu osób 48.

Wskutek pomyłki drukarskiej umieszczono onegdaj wiadomość, jakoby d. 19. bm. zmarły w Sanoku 2 osoby na cholerę, co się niniejszem prostuje o tyle, że wiadomość ta odnosi się do Rymanowa.

Asystencja wojskowa. Ministerstwo wojny wydało świeżo rozporządzenie co do żądania asystencji wojskowej. Rozporządzenie to w niektórych punktach znacznie zmieni dotychczasowe przepisy. Dostarczenie asystencji wojskowej w obrębie garnizonu, ma odtąd należeć do zakresu działania komendantów placu; po za obrębem zaś garnizonu — wyjąwszy nagłe wypadki — mają o niem decydować komendanci korpuśni. Cel asystencji musi być jasno podany, a jej siła liczebna zawisła od uznania odnośnej komendy. Dla ochrony budynków ma się używać piechoty, dla opróżniania placów i ulic — kawalerji. Oficerów delegować należy takich, którzy znani są ze swej surowości. Komendant asystencji ma się porozumiewać z władzami cywilnemi tylko co do celu swej misji; co do użycia broni odpowiada on osobiście wedle przepisów wojskowych. Jeżeli równocześnie użytą zostanie żandarmerja, nie mają jej oficerowie prawa do rozkazywania oddziałom wojska.

Nowy system. Z Warszawy donoszą: Właściciele dorożek, celem zapobieżenia nadużyciom ze strony najętych woźniców, wprowadzają nowy system polegający na wydzierżawianiu całkowitego zaprzęgu za ustanowioną opłatą, uiszczaną codziennie po powrocie woźnicy z miasta. Sposób powyższy zapewnia przedsiębiorcom stały dochód i usuwa potrzebę utrzymywania kontroli.

Samobójstwo przyjaciela Bartenjewa. W Warszawie odebrał sobie życie Edward Michałowski, niegdyś właściciel ziemski, ostatnio urzędnik jednej z kolei. Wypadek ten, na pozór nie różniący się niczem od wielu innych zamachów na własne życie, zasługuje wszakże na uwagę ze względu na osobistość samobójcy, znaną zresztą w warszawskich dość szerokich kołach, a między innemi z powodu udziału w procesie artystki Wisnowskiej, z którą łączyły go stosunki przyjaźni, zarówno jak z zabójcą jej, Barteniejewem.

Edward Michałowski raz już przed dwoma laty targnął się na własne życie, wystrzał jednak z rewolweru spowodował wówczas tylko lekką ranę i wypadek ten opinja publiczna uznała za symulację samobójstwa.

O zastrzeleniu hr. Blüchera doniosła już krótko onegdajsza depesza z Gryfji. Dziś podajemy bliższe szczegóły. Otóż strzelec w dobrach hr. Blüchera zastrzelił hr. Blüchera, drugim strzałem śmiertelnie ranił żonę hrabiego, a trzecim strzałem sam się zabił. Morderca zamierzał się ożenić z garderobianą a hr. Blücher, nie pozwalając na to, wypowiedział służbę dziewczynie. Strzelec udał się do hrabiego z prośbą, aby tej dziewczyny nie wydalał. W odpowiedzi wypowiedział hrabia jemu służbę. Onegdaj siedzieli hrabstwo w oknie, gdy strzelec z za krzaków wystrzelił do hrabiego. Kula przeszyła głowę hrabiego i zabiła go na miejscu. Hrabinę trafiła kula w szyję bardzo niebezpiecznie. Gdy służba, przerażona strzałami, nadbiegła, padł strzał trzeci, którym strzelec życie sobie odebrał. Telegram z Gryfji donosi, że hr. Blücherowa ma się lepiej, ale niebezpieczeństwo nie minęło. Cesarz nakazał, aby mu codziennie donoszono o stanie zdrowia hrabiny.

Z humorystyki tulońskiej. Francuzi zaczynają poznawać lepiej swych północnych przyjaciół. Dowodem tego, iż Juliusz Huret, drukując w *Figarze* cały zapas zwrotów rosyjskich, które będą potrzebne w codziennem obcowaniu z rosyjskimi marynarzami, zamieszcza także następujący: „To uczciwa dziewczyna strzeż się pan, jej rodzice nadchodzą."

Młodzież polska, z urządzonego dnia 14 października br. nabożeństwa żałobnego w kościele OO. Dominikanów o godzinie 7. rano za spokój duszy śp. Tadeusza Kościuszki, zebranych 25 zł. 22 ct., po pokryciu wydatków, złożyła na rzecz weteranów z roku 1863 10 zł. 22 ct. w ręce skarbnika Towarzystwa weteranów powstania 1863 r.

Dnia 14. października br. odbył się, staraniem młodzieży polskiej, o godzinie pół do 8. wieczorem, w sali stowarzyszenia rękodzielników „Skała", uroczysty wieczorek wokalno-deklamacyjny, jako w 76. rocznicę zgonu Tadeusza Kościuszki, naczelnika wojsk polskich. W wieczorku wzięli współudział pp.: Franciszek Wysocki, artysta sceny lwowskiej, Franciszek Kruczkowski i szan. Towarzystwo śpiewackie „Echo". Wstęp był wolny tylko za zaproszeniami imiennemi. Podczas wieczorku młodzież urządziła składkę na rzecz klęską powodzi dotkniętych włościan, na której zebrano ogółem 67 zł. 26½ ct., z których, po odtrąceniu kosztów obchodu, złożono na cel powyższy 55 zł. 98½ ct. w lwowskiem prezydjum magistratu, w ręce radcy p. Lukasa.

Młodzież składa serdeczne podziękowanie wszystkim biorącym udział w wieczorku, dalej p. Wolińskiej (firma Woliński i Kaczyński) za łaskawe pożyczenie kwiatów, jak niemniej wydziałowi stowarzyszenia lwowskich rękodzielników „Skała", który łaskawem a bezinteresownem odstąpieniem swej sali przyczynił się wielce do zwiększenia datku dla w głodzie i bez dachu pozostających braci włościan.

Tajemnica biura stręczeń. W jednym z dzienników, wychodzących we Wiedniu, pojawiło się w sierpniu rb. ogłoszenie: „Poszukuje się kasjerki dla pierwszorzędnej kawiarni w Saksonji". Pani G. przeczytawszy ogłoszenie, udała się ze swoją córką panienką przystojną, liczącą lat 18 do biura stręczeń które ogłoszenie umieściło i oświadczyła właścicielowi biura, żydowi, iż jej córka pragnie przyjąć to miejsce, jeżeli kawiarnia jest przyzwoitą. Właściciel biura zaręczył p. G. przyzwoitość lokalu i pobrawszy wpisowe w kwocie 10 zł., wysłał panienkę we wrześniu rzekomo do Saksonji. — Tymczasem po upływie dwóch tygodni otrzymuje p. G. list od córki, lecz nie z Saksonji, lecz z Tarnowa, w którym dziewczę donosi, że znajduje się w nędznej żydowskiej kawiarni, gnieździe rozpusty, gdzie odbywają się wstrętne orgie. Oczywista, że pani G. odebrała natychmiast córkę z „przyzwoitego lokalu" i doniosła policji o niecnym postępku właściciela biura stręczeń. Ileż to istot niewinnych przez podobnych łotrów zostało rzucone w otchłań rozpusty!

Żydowski figiel. Kahał miasteczka, położonego w zachodniej Galicji, udał się przed miesiącem do pewnego bogatego żyda właściciela kopalni węgla, zamieszkałego we Wiedniu, z pokorną prośbą o obdarowanie synagogi miejscowej węglami, bo szczupłe fundusze gminy wyznaniowej izraelickiej nie wystarczają na zakupno drzewa opałowego i wierni modlą się Jehowie, dzwoniąc zębami. Miljoner odpowiedział, że bezpłatnie nie da węgli, lecz „braciom" na cenie opuści 50%. Kahał podziękował dobroczyńcy serdecznie i zamówił 10 wagonów węgla, które zaraz odesłano. Gdy węgle nadeszły, przemyślni żydkowie wyładowali tylko 5 wagonów, 5 zaś zwrócili nadawcy z następującem pismem: *„Danken für 50 geschenkte Percent, Rest unbrauchbar"*.

Śmierć wskutek uduszenia. W Znrynie na Bukowinie dwoje dzieci wieśniaczki Anicy Kuparenko, bawiąc się w chacie bez nadzoru starszych, wlazło do skrzynki; raptem wieko skrzyni zapadło, a dzieci nie mogąc się z niej o własnych siłach wydostać, udusiły się.

Lekarz Polak w służbie sułtana. *Presse* z dnia 12. b. m. podaje następujące doniesienie, nadesłane sobie ze Serajewa:

Dr. Karliński, lekarz powiatowy bośniacko-hercegowiński, znany i poważany jako ten, co wśród największych trudności, ze zakażonej cholerą Mekki, mahometańskich bośniacko hercegowińskich pielgrzymów już po dwakroć do domu przyprowadził i swemi sanitarnemi zabiegami nietylko wielką ich część od śmierci uratował, ale i przeszkodził zakażeniu cholerą kraju, powołanym został do specjalnej służby sułtana Abdul Hamida w Konstantynopolu, a rząd bośniacko-hercegowiński dał mu natychmiast telegraficznie pozwolenie do objęcia tej służby. Dodać możemy, że dr. Karliński dopiero niedawno temu wypracował obszerny referat o przepisach asanizacyjnych na życzenie sułtana i tak zdolnością swą, jak i pełnem taktu zachowaniem się w tej trudnej powierzonej sobie misji, zyskał wielkie poważanie u władz tureckich. Odjechał on już do Konstantynopola i obejmuje swą służbę dnia 20. b. m. na dworze sułtan.

Tyle *Presse*. — Wiadomość tę, według listu samego dr. Karlińskiego, do rodziców na wyjezdnem z Tryestu pisanego, o tyle tylko sprostować należy, że przydzielonym on został czasowo do służby w austrjacko-węgierskiej ambasadzie w Konstantynopolu, a zarazem odkomenderowanym na nieograniczony czas do osobistej służby przy sułtanie.

Niefortunni rywale. Z Warszawy donoszą, iż w lasach księstwa łowickiego, w obrębie Piła, leśnictwa radzickiego, znaleziono w tych dniach na kilkomorgowej polanie ciała dwóch nieżywych jeleni w tak szczególny sposób sczepionych z sobą rogami, iż rozdzielenie ich bez przełamania rogów okazało się niemożebne. Wedle opowiadań służby leśnej, obadwa nieżywe rogacze od dłuższego już czasu staczały ze sobą walki zacięte o względy pewnej... łani. Widocznie w jednej z takich walk nastąpiło nieszczęśliwe a rzadkie bardzo w kronikach myśliwskich sczepienie się rogów walczących w sposób, który uniemożliwił pochylanie się po strawę i wywołał śmierć głodową. Jak zaciętą była walka rywali o życie, świadczy cała morga gruntu, na której ich znaleziono; była ona doszczętnie zorana kopytami. Z polecenia zarządu dóbr, odcięte głowy jeleni, wraz ze sczepionemi rogami przesłano do tutejszej pracowni wypychania zwierząt p. Szczepańskiego, skąd po wypchaniu mają na czas pewien być umieszczone w muzeum przemysłu na wystawie skór, gwoli podziwowi myśliwych, a nauce zacieklejszych... konkurentów.

Sprostowanie. We wierszu, podanym przez nas pt. *„Precz z Ojczyzną!"* wskutek pospiechu druku, wkradły się *rażące usterki*, o których sprostowanie uprasza autor, mianowicie:

w zwrotce *trzeciej*, wierszu *pierwszym* — zamiast: *pijany bełkotem*, czytaj: *pijani bełkotem*;

w tejże zwrotce, wierszu *trzeciem* — zamiast: *„gardzącej"*; czytaj: *„gardzący"*;

w zwrotce *siódmej*, wierszu *czwartym* — zamiast: *wzdragacie się*, czytaj: *wzdrygacie się*;

w tejże zwrotce, wierszu *piątym* — zamiast: *do* Święta, czytaj: *od* Święta.

Poprawki te są niezbędne ze względu na spaczone usterkami i wprost niezrozumiałe zwroty.

Wydział stowarzyszenia nauczycielek zawiadamia uprzejmie swych członków zwyczajnych i wspierających, że w poniedziałek 23. t. m. odbędzie się w lokalu stowarzyszenia (Rynek l. 10), pogadanka na temat: „O metodzie naturalnej nauczania języków". Początek o godz. 6. wieczorem.

Podobnie jak w roku ubiegłym, będą się odbywały pogawędki każdego poniedziałku.

Równocześnie przypominamy, że czytelnia stow. otwarta jest każdego dnia od 11. do 1 przed poł. i od 4. do 6. po poł. Książki można wypożyczać w poniedziałki i czwartki od 7. do 6. wieczorem.

117)

Tajemnica zamku La Roche Morgat.

Romans z francuskiego

(Ciąg dalszy).

XLIII.
Badanie.

Postęp zniósł średniowieczną torturę, przeznaczoną do wydarcia wyznania od zbrodniarzy i od zupełnie niewinnych. Zastąpiono ją czem innem. I niech Bóg każdego broni od tego, aby miał kiedy przechodzić w pewnych razach badanie przez sędziego śledczego.

Na szczęście komisarz, do którego zwróciła się zrozpaczona dziewczyna, należał do wesołych ludzi, chociaż i tacy nie zawsze są bezpieczni, mają i oni, swój dobroduszny sposób pieczenia biedaków na rożnie, który równie boli, jak tortura i zmusza do odpowiedzi wtenczas, kiedyby chcieli najmniej mówić.

Pan Seweryn na tym punkcie przeszedł z pół tuzina takich sędziów śledczych, o czem zresztą mieliśmy sposobność przekonać się przy rozmowie jego z odźwiernym nieszczęśliwego Samuela Rosen.

Zwykle każdą sprawę brał najpierw z wesołej strony, lecz zastanowienie szło zwykle w parze. To też rozsądnie jest, nigdy takim niedowierzać.

Lecz niedowierzać, to znaczy wiedzieć o tem, a Joanna nie wiedziała.

Zastała ona komisarza, siedzącego za stołem, zasłanym zwojami papierów, kilka obszarpanych krzeseł stało obok stołu, a na froterowanej podłodze gruby kurz gdzieniegdzie był zebrany nogami.

W chwili, kiedy Joanna weszła do pokoju, komisarz nie zdawał się być w swojem zwykłem usposobieniu.

Jego twarz okrągła i różowa była zachmurzoną. Grube usta, mocno zaciśnięte, żółte brwi zmarszczone, a czoło niskie, z dużą brodawką po nad lewem okiem, pofałdowane gniewnie, trzymał schylone, zapatrzony w otwarty list, leżący przed nim.

— Czego pani chcesz? — zapytał ostrym głosem, nie podnosząc głowy w stronę przybyłej.

A nie otrzymawszy odpowiedzi natychmiast, zawołał:

— Prędzej... prędzej... jestem zajęty!

— Proszę pana!

— No dalej!

— Przyszłam w ważnej sprawie.

Mlasnął ustami „pi! pi!" i odpowiedział:

— To mnie wcale nie zadziwia. Własne sprawy zwykle nazywamy ważnemi a wszystko inne uważamy za czczą błahostkę.. Paradne, słowo daję — i zadowolony z porównania, zaczął się śmiać.

— Ależ panie.

— Prędko do rzeczy! ..

Joanna była zupełnie zbitą z tropu tem szczególnem przyjęciem.

Komisarz nie patrzył na nią wcale. Oparłszy głowę na ręku, patrzył ciągle w otwarty przed nim list.

— Panie — odezwała się Joanna — w tej chwili wyszłam z kościoła św. Magdaleny..

— Z kościoła?...

— Tak...

— Tego nikt pani nie zabronił...

— Dają właśnie ślub...

— Śluby odbywają się codzień, z wyjątkiem jednej niedzieli...

— Chciałam właśnie powiedzieć...

— Mów pani, co chcesz... Słucham, byle krótko..

Zamiast odpowiedzieć, młoda dziewczyna westchnęła.

Była zmięszaną i nie zdolną do wymówienia słowa.

Komisarz podniósł głowę i szybko zawołał:

— To już wszystko?... Nie było po co przychodzić .. i mnie trudzić... Możesz pani zatem odejść...

Nagle zatrzymał się zdumiony, twarz przybrała inny wyraz i można było usłyszeć, jak szepnął:

— Do kata! .

Twarzyczka Joanny sprawiła swój efekt i łaskawie go usposobiła.

— Przepraszam panią — odezwał się łagodnie — byłem przed chwilą pod niemiłem wrażeniem... O czem pani mówiła?...

— O ślubie w kościele św. Magdaleny...

— To dobrze...

— Ślub ten musisz pan przerwać...

— Jakto?...

— Koniecznie..

— Dla czego?..

— Gdyż jest zbrodnią..

— Komisarz waruszył ramionami.

— Małżeństwo jest często wielkiem głupstwem — odparł — lecz bardzo rzadko zbrodnią...

— Tutaj jednak ma to miejsce...

— Czy dla tego, że to się pani nie podoba?... Jak się nazywa panna młoda?...

— Panna Colombey...

Komisarz obrócił się na krześle.

— Córka radcy?... Ba! ..

— Ona sama. . to jest, przynajmniej ja tak sądzę. .

— Jakto pani sądzi?... Zatem nie jesteś pani pewna?...

— Ależ tak .. tylko...

Komisarz patrzył na nią i myślał:

— Już widzę, co to znaczy... Biedna dziewczyna... braknie jej zdrowej klepki... Szkoda... Doprawdy śliczna...

A ponieważ nie należy gniewać warjatów, odparł ze współczuciem:

— Powiedz mi, moje dziecię, jak się nazywasz?

— Jak się nazywam?

— No tak.

— Joanna.

— Joanna, a dalej?

Wyciągnęła ramiona z rozpaczliwym gestem:

— Nie wiem — wyszeptała cicho.

— Nie wiesz? Nie pamiętasz może?

— O nie, panie!...

Komisarz coraz bardziej był przekonany.

— Tak, tak, byłem tego pewny — myślał, a głośno dodał:

— Zatem innego nazwiska nie masz?

— Nie mam.

— Przyznaj pani, że to dziwne! Gdzie się pani urodziła?...

— I tego nie wiem.

— Jakże więc pani chcesz, abym ja wiedział?.. Ile lat sobie pani liczy?

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

Prolog.

(*Wiersz Adama Asnyka, wygłoszony na pierwszem uroczystem przedstawieniu w nowym teatrze krakowskim*)

Plaudite cives! Oto nowa scena
Otwiera Muzom gościnne podwoje;
Uciesna Talia, smutna Melpomena
Prowadzą z sobą wdzięczne chóry swoje
I owe deski przemienią cudownie
W ogarniającą cały świat widownię.
Cały świat uczuć, cała działań sfera,
I starć namiętnych zakryte pobudki,
Zdrada, łamiąca pochód bohatera,
Dwojga kochanków sen o szczęściu krótki,
Kłamstwo i zbrodnia w zwycięskiej potędze,
Drżące przed prawdy wschodzącem światełkiem,
Wady, śmieszności i powszednie nędze,
Życie codziennym wypełnione zgiełkiem,
Wszystko to w barwnej przesunie się tęczy,
Wybuchnie bólem, lub śmiechem zadźwięczy.

Baw się narodzie! Scena ci ukaże
Znajome dobrze postacie i twarze
I w wiernem nieraz zestawi odbiciu
Przy grozie dziejów, płaski komizm w życiu.
Więc ujrzysz na niej własne Twoje syny,
Tych, co tragicznej noszą ciężar winy,
Tych, którzy duchem górują nad rzeszą,
Tych, co świat gorszą i tych, co go śmieszą.

Kiedy zobaczysz króla Lira, który
Oddał z szczerym sercem ziemię i koronę,
I wypędzony, w łachmanie purpury
U niebios gromy przyzywa czerwone,
Wśród burzy wiążący w rękę kij tułaczy,
Szaleje z gniewu, bólu i rozpaczy,
Może ci na myśl przyjdzie naród pewien,
Co nie na wiano dla swoich królewien
Rozdał królestwo, lecz wprost gdy oszalał,
Władzę i ziemię brać sobie pozwalał,
I dziś z praw swoich królewskich wyzuty,
W ciemnościach burzy, przy piorunów błysku,
Jak nędzarz ciągnie długie dni pokuty,
Wydany wzgardzie i urągowisku!

Baw się narodzie! Niech ci smutną dolę
Osładza sztuki tajne czarnoksięstwo,
Niech ci stwarza nowe czynów pole,
Na którem możesz wywalczyć zwycięstwo.
I niech przed okiem głodnego nędzarza
Obraz kulturnej przeszłości odtwarza.
Niechaj satyra biczem swoim karci
Wszystkie instynkta nędzne, brudne, liche,
Niech śmiechem smagatych, co śmiechu warci,
Niechaj piętnuje egoizm i pychę,
I obłudnikom zdziera maski z twarzy,
I szpetne żądze z pięknych szat obnaży!

Baw się narodzie! Może wśród zabawy
Niejedna myśl cię szlachetna pokrzepi.
Może w przeszłość cień Ojczyzny krwawy,
Wskrzesi pragnienie, żeby było lepiej,
I dalsze drogi pochodu rozjaśni.
Może zobaczysz w czarodziejskiej baśni,
Wysnutej z podań ludowych legendzie,
O tem, co było i o tem, co będzie,
Niby widzenie mgliste ideału,
Śpiącą królewnę na górze kryształu,
Która z rąk złego odbić czarodzieja
Trzem braciom słuszna jaśniała nadzieja.
Jak dwaj z nich w morze pobiegli płomieni
I nie wróciwszy więcej — zwyciężeni.
Ale ten trzeci najmłodszy, w niemiędze,
Oprze się pokus i czarów potędze
I pnąc się zwolna mimo straże gniewne
Z snu zaklętego obudzi królewnę.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny W teatrze hr. Skarbka: Dziś w niedzielę o godzinie 3 popołudniu „Lilla Weneda", tragedja w 5 aktach Juljusza Słowackiego; wieczór o godzinie 7 „Ptasznik z Tyrolu", operetka w 3 aktach M. West'a i W. Held'a, muzyka K. Zeller'a, przekład C. Danielewskiego; jutro w poniedziałek po raz czwarty „Flirt", komedja w 5 aktach Michała Bałuckiego (z konkursu *Kurjera Warszawskiego*); we wtorek „Gorąca krew", wodewil w 3. aktach, a 7. odsłonach L. Krenn'a i K. Lindau'a, muzyka Hugona Schenka.

Z teatru. „Flirt" zdołał zainteresować szeroką publiczność, która na przedstawienia tej doskonałej komedji śpieszy chętnie i zapełnia teatr po brzegi. [illegible]

Raptularz na r. 1894, układu dra Lesława Borońskiego, wyszedł z druku nakładem drukarni Związkowej w Krakowie. [illegible]

Cena egzemplarza 40 centów jest chyba dostępną dla każdego, komu tego rodzaju polskie wydawnictwo niezbędnem jest w prowadzeniu kancelaryj, handlów, zakładów przemysłowych gospodarstwa itd. (*N. Ref.*).

Asekuracyjno-ekonomiczny kalendarz na rok 1894 opuści z końcem przyszłego tygodnia prasy drukarskie. Otrzymujemy od tego jedynego polskiego fachowego wydawnictwa pismo z prośbą do dyrekcyj Towarzystw zaliczkowych, zarobkowych i Kas oszczędności, aby zechciały zwrócić posłane im ofrankowane karty korespondencyjne, zamawiające treści rocznik tego wydawnictwa na rok 1894. — Od szybkiego otrzymania zamówień zależy ostateczne uregulowanie nakładu „Kalendarza asekuracyjno-ekonomicznego."

Paderewski, jak donoszą z Paryża, świeżo ukończył kilka kompozycyj, które żywo zajmą publiczność. Napisał on wielką rapsodję, czyli fantazję, osnutą na motywach ludowych i odegrał ją po raz pierwszy na festiwalu w Norwegji dnia 4 bm. Rapsodja ta pojawi się niebawem w druku nakładem Bote'go i Bock'a w Berlinie. Równocześnie firma ta ogłosi sześć pieśni Paderewskiego do słów Mickiewicza, które ukażą się jednocześnie w przekładzie niemieckim, francuskim i angielskim.

Ostatnie wiadomości.

Z Brzeżan donoszą nam, że liczne grono wyborców zamierza, jako kandydata na posła do rady państwa z okręgu miejskiego Brzeżany-Tarnopol, postawić p. Wiktora Ramskiego, prezydenta sądu obwodowego w Brzeżanach. Kandydatura ta jest wielce sympatyczna, gdyż p. Ramskiego znamy za Lwowa dobrze nietylko jako jednego z najzdolniejszych prawników, ale także jako jednego z tych obywateli, który zawsze brali czynny udział w życiu publicznem. Zachodzi tylko kwestja, czy p. Ramski zechce przyjąć kandydaturę? Zdaniem naszem, powinien to uczynić.

Ze sprawozdania naczelnictwa niemieckiej socjalnej demokracji, złożonego na wiecu kolońskim, wyjmujemy następujące szczegóły: Niemcy podzieliła partja socjalno-demokratyczna na 46 okręgów agitacyjnych. Sprawozdanie podnosi z naciskiem odbycie wiecu socjalnych demokratów polskich we wrześniu 1892 w Berlinie i wzrost socjalnej demokracji w krajach koronnych. Ruch socjalistyczny gwarecki, mimo pozornego obniżenia się, w granicach wzrasta. W r. 1877 liczyły one 50.000 członków, podzielonych na 1,300 związków; w r. 1892 liczba ta wzrosła do 237.073 członków podzielonych na 3.959 związków. Gwarectwa rozporządzają 55 pismami. Dochody kasy od 1. października 1892 do 30. września 1893 wynosiły 258.826 marek. Wydatki skutkiem agitacji przy wyborach do reichstagu wyniosły 316.668 marek. Deficyt pokryto z rezerwy.

Millerand'a *Petite Republique* i pismo postępowych socjalistów, *Parti socialiste*, w gwałtowny sposób napadają na paryskie uroczystości dla Rosjan. Przewódca socjalistów, Allemane, pisze, że go oburza do żywego, gdy słyszy robotników paryskich, wznoszących niewolnicze okrzyki. Upokorzeniem jest to wobec całego świata.

Z Petersburga donoszą, że aresztowano tam mianowicie 50 słuchaczów tamtejszego fakultetu lekarskiego. Mają oni należeć do związku nihilistycznego i posądzają ich, jakoby jednego ze swoich współspiskowców, który się okazał szpiegiem policyjnym, do lasu zwabili, zamordowali i trupa okropnie pokawałkowali. Aresztowania te wywarły wrażenie przygnębiające, ponieważ od dłuższego już czasu nic nie było słychać o knowaniach rewolucyjnych.

Rada państwa.

W piątkowym numerze *Dziennika* donieśliśmy na innem miejscu o pogłoskach, obiegających we Wiedniu, iż minister Zaleski podać się do dymisji, przyczem wyrażono obawę, iż rząd w sprawie reformy wyborczej nie ustąpi [illegible] ...dzonej przeciw ministrowi Zaleskiemu, intrygi, którą ukuto, korzystając z obecnej zawikłanej sytuacji parlamentarnej.

(Telegramy „Dzien. Polskiego.")

Wiedeń 21. października. Liberalna lewica, mimo zapewnień rządu, że na razie reforma wyborcza nie jest jeszcze aktualną, oświadczyła przez pośredników Taaffemu, iż nie odda mu głosów na żadne przedłożenie do dyspozycji, jak długo nie otrzyma gwarancji, że projekt reformy wyborczej zupełnie zostanie cofnięty. Lewica obawia się, że Koło i klub Hohenwarta mogłyby w międzyczasie porozumieć się z rządem i w pewnych warunkach głosować za przedłożeniem, dla tego żąda już teraz gwarancji. Inaczej nie chce głosować za wyjątkowemi ustawami.

Organa lewicy udają się już po pomoc do wiernych swych sojuszników w Węgrzech i zaczyna się znana komedja, gdzie liberałom węgierskim przydziela się rolę Kasandry, której ostrzeżenie skrzętnie przedrukowuje się w prasie austrjackiej.

Wiedeń 21. października. Klub ruski umocnił Romańczuka do oświadczenia w izbie, że Rusini sympatycznie witają projekt reformy wyborczej, jednakże domagają się bezpośrednich wyborów w gminach wiejskich i pomnożenia liczby posłów galicyjskich.

Wiedeń 21. października. Klub lewicy desygnował ze swego łona na członków do komisji dla czeskich ustaw wyjątkowych, najzawziętszych przeciwników rozporządzenia rządowego, a mianowicie pp. Neuwirtha, Sturza, Russa, Dummreichera, Suessa, Koppa, Wrabetza.

Klub Hohenwarta desygnował ze swego grona 4 członków do komisji, między tymi Klaica, który przeciw stanowi wyjątkowemu głosować będzie.

Koło polskie desygnowało do komisji członków, należących do komisji parlamentarnej.

Prawdopodobnem jest, że w komisji przedłożenie rządowe jednym głosem większości upadnie.

Wiedeń 21. października. W łonie niemieckiej lewicy gotuje się rozdwojenie, które gotowe ją zupełnie złamać. Posłowie Dumreicher, Exner i Wrabetz na współ z kilku wybitnymi członkami wiedeńskiej rady miejskiej i „kandydatami na posłów" zawiązali klub nowy i utworzyć chcą w parlamencie osobną grupę, która stawia na czele swego programu: powszechne bezpośrednie wybory i chce bronić więcej stanowczo niż inni liberali praw wolnej szkoły i innych postępowych żądań.

Wiedeń 21. października. *Neue fr. Presse* zapewnia dziś we wstępnym artykule, iż rozwiązanie parlamentu jest tylko kwestją godzin i dodaje: Pytanie, które rząd za pomocą nowych wyborów postawi wyborcom, będzie zawsze tylko jedno: kwestja reformy ordynacji wyborczej. Nowa izba nie pozostanie więc zaskoczoną taką krizis, jak obecna, która pod jej ciężarem upada.

Wiedeń 21. października. Dzienniki, reprezentujące interesa niemieckiej zjednoczonej lewicy, zaprzeczają wszelkim wieściom podanym w pismach o posłuchaniu p. Chlumetzky'ego u cesarza.

Praga 21. października. Korespondent praskiej *Politik* donosi, że minister Steinbach miał oświadczyć, co następuje: Rada państwa nie zostanie rozwiązaną, ani też nie będzie żadnych dymisyj w gabinecie. Rząd, wnosząc przedłożenie, spełnił swój obowiązek i dał inicjatywę — rzeczą stronnictw jest stawiać wnioski, zmierzające do zmiany projektu rządowego.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Paryż 21. października. Przyjęcie Moskali nie dostarcza już żadnych nowych momentow. Obwożą ich po całem mieście i wszędzie powtarzają się te same sceny.

W niedzielę odbędzie się pogrzeb Mac-Mahona, w który moskiewscy oficerowie z rozkazu cara udział wezmą.

Kolonja 21. października. Wedle *Kölnische Ztg.*, zdecydowaną jest rzeczą, że następcą Giersa będzie Mohrenheim.

Cetynia 21. października. Rząd czarnogórski na żądanie Austrji wydał natychmiast trzech zbiegów hercogowińskich, poszukiwanych z powodu popełnienia zbrodni.

Wiedeń 21. paźdz. Wczoraj po zamknięciu giełdy południ. notowano: kredyty 334·50; węg. kredyty 409·25; anglosy —·—; laenderbanki 247·30; sztacbany 303·62; lombardy 103·25; elbethale 238·50; tytoniowe —·—; alpiny 53·75; renta majowa 96·80; węg. złota 116·25; węg. koronowa 93·57; austr. koronowa 96·15; losy tureckie 48·40; uniony —·—.

Berlin 21. paźdz. Giełda wczorajsza, wiecz., kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Parität). Kredyty 198·10 (334·37); lombardy 41·60 (103·56); węg. renta złota 93·10 (116·24); ruble 213·25 (32·13).

Frankfurt 20. paźdz. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 267·27 (334·36); lombardy —·— (—·—); renta węg. złota —·— —(·—); koronowa —·— (——)..

Kraków 21. października. Dziś w południe odbył się akt otwarcia westibulu gmachu teatralnego przy udziale zaproszonych wybitnych osób, oraz świata artystycznego, literackiego i dziennikarskiego.

Na uroczystość przybyli między innymi: namiestnik hr. Badeni, marszałek ks. Sanguszko, Stanisław hr. Badeni, Wereszczyński, hr. Przeździecki, Gorayski, Męciński, dalej jako reprezentanci miasta Lwowa: wiceprezydent Marchwicki, Michalski, Zacharyewicz, Gorgolewski, dr. Loewenstein, Gubrynowicz. Z Wiednia przyjechali: Koźmian, hr. Wodzicki. Z Pragi kilku dziennikarzy. Z Warszawy Kazimierz Zalewski, Bogusławski, Lubowski, Godlewski, redaktor *Słowa*. W ogóle zjazd nie liczny, z powodu, że wiele osób nie otrzymało zaproszenia.

Pierwszy przemówił prezydent miasta pan Friedlein, który złożył wyrazy hołdu i wdzięczności cesarzowi, wnosząc trzykrotny okrzyk niech żyje! powtórzony przez zebranych — a potem w odpowiedzi zabrał głos ks. Sanguszko.

Po mowach i podpisaniu aktu fundacyjnego, zebrani przeszli do sali widzów i tu przemówił dyrektor teatru p. Tadeusz Pawlikowski.

Chór towarzystwa śpiewał „Poświęcenie" Mendelsohna, orkiestra zaś odegrała polonesa Chopina.

Wiedeń 21. października. *Wiener Zeitung* ogłasza rozporządzenie ministerstwa sprawiedliwości o otwarciu z dniem 1. stycznia 1884 nowego sądu powiatowego w Jaworznie.

Londyn 21. października. Wczoraj eksplodowała przed jednym z domów podrzucona bomba. Z ludzi nikt nie jest raniony.

Londyn 21. października. Koło Detroit w stanie Michigan w Ameryce północnej wyjechały na siebie dwa pociągi. Z pod szczątków pogruchotanych wagonów wydobyto dotychczas 25 trupów.

Paryż 21. października. Podczas bankietu danego przez lekarzy francuskich na cześć lekarzy rosyjskiej marynarki, Rosjanin dr. Botkin toastował na powodzenie rosyjsko francuskiego przymierza, będącego rękojmią pokoju i szczęścia. Dzienniki donoszą, że gdy oficerowie rosyjscy wracali z balu w raturzu, jakiś człowiek strzelił do tłumu, otaczającego oficerów, nikogo jednak nie zranił. Sprawcę aresztowano. Oświadczył on, że jest rewolucyjnym socjalistą. Prawdopodobnie jest to człowiek umysłowo chory.

Tulon 21. października. Na pokładzie francuskiego parowca „Hoche" dano wczoraj dla tych marynarzy rosyjskich, którzy nie biorą udziału w wycieczce do Paryża, objad na 600 nakryć.

Tarent 21. października. Eskadra angielska odpłynęła stąd wczoraj. Żegnano ją z nieopisanym zapałem.

Bruksela 21. października. Były minister Woerte, klerykał, wzywa w *Cour. de Brux.* ministra prezydenta Beernaerta, należącego do innej frakcji klerykalnej, aby zresygnował.

Amsterdam 21. października. Z powodu, że zakazano odbycia zgromadzenia robotniczego, zebrały się tłumy przed pałacem królewskim, wołając „Precz z królową!" Żandarmerja strzeliła w tłum i położyła trupem 4 osoby.

Petersburg 21. października. Car z rodziną przybył wczoraj wieczorem do Gatczyny.

Sofja 21. października. Wczoraj w nocy spadł tu nawalny śnieg. Obawiają się tu wskutek zasp śnieżnych przerwania komunikacyj kolejowych.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Franciszka Kattnera.